

Obserwator (Nie)polityczny – 3

19 października 2018

Subiektywny przegląd wydarzeń.

Protest Smerfów

Mimo tego, że sytuacja którą mam tutaj na myśli, wydarzyła się już jakiś czas temu – to jednak mimo wszystko uważam że warto ją poruszyć w moim cyklu.

Drugiego października, Warszawa przeżyła coś czego nie przeżyła w swojej historii już tak długo, że przynajmniej od początku miesiąca. Policjanci, strażnicy graniczni i inni przedstawiciele służb, których z gruntu raczej się nie lubi i nie poważa – wyszli na ulicę po to by walczyć o własny los. Spiknęli się na Placu Zamkowym gdzie protestowali przeciwko wszystkiemu co zdarza się im złego, przeciwko niskim wynagrodzeniom i niskiemu szacunkowi społecznemu.

No cóż... Każdy bohaterski stróż prawa miał obowiązek stawić się w Warszawie i fakt! Stawiło się ich, aż 30 tysięcy! Z tego poległo 29 999. Wywalczyli tyle co zawsze – czyli nic. Stracili coś co i tak już stało u nich na niskim poziomie – czyli szacunek zwykłych ludzi. Gdyby jeszcze w imię protestu przestali wykonywać obowiązki. Byłoby pięknie! Ale przecież nie można mieć wszystkiego, co nie?

Zamachowiec – dziecko?

4 października tego niezwykłego roku, nasz prezydent znany w niektórych kręgach bardziej pod ksywką „rezydent”, złapał pod oponami kolejnego pecha. W Oświęcimiu – niedaleko komendy Policji, radiowóz jadący w kolumnie prezydenckiej potracił na pasach dzieciaka. Policjantowi całe szczęście nic się nie

stało.

Prezydent nauczony sporym doświadczeniem swojej koleżanki z partii w tym zakresie, zareagował no naprawdę błyskawicznie. Zatrzymał auta, pewnie z tylnego siedzenia wdepnął hamulec kierowcy, pogroził mu utratą pracy jak w amerykańskim serialu, potem wyskoczył z samochodu i niczym David Hasselhoff w „Słonecznym Patrolu” pobiegł sprawdzić jak wiele są szkody i jak bardzo ucierpiał biedny radiowóz. Wezwano lawetę, samochód został zabrany do warsztatu i tam okazało, że samochodowi nic nie jest i powinien opuścić warsztat jeszcze tego samego dnia.

Co do tego małego delikwenta, który targnął się na przestrzeń osobistą radiowozu, skontaktowano się z jego rodzicami i po rekordowo krótkiej rozmowie zdecydowano się wysłać go na Śląsk, na otwarcie zupełnie nowej kopalni Uranu. Tak tą sprawę załatwiono. Rezydent pewnie odetchnął wtedy z ulgą i zatarł z zadowoleniem ręce. Kolejny problem z głowy – można było ruszyć na wprowadzanie w życie Dobrej Zmiany.

Zmiana kół

Jest w Polsce jeden taki ancymon – senator, który w ramach głęboko przyjętej solidarności ze swoimi kolegami, których wyrzucono z Platformy za wyłamanie się spod dyscypliny partyjnej, postanowił wystąpić z partii w ślad za nimi. No i to niby spoko prawda? Bo przecież zachował się całkiem porządnie, zupełnie niepodobnie do jakiegokolwiek polityka i całkiem wyjątkowo, nawet jak na ex-członka tak „niesamowitej partii” jak ta, której pełnej nazwy ludzie kulturalni w swojej publicystyce raczej starają się unikać.

Byłoby naprawdę dobrze – gdyby nie jedno ale. Nasz drogi bohater ostatnio ogłosił swój akces do PSL. Do PSL rozumiecie? Janusz Piechociński, czy kto tam jest teraz na czele tej rodziny, zyskał nowego kolegę, ale nasz bohater stracił przede wszystkim godność (a raczej jej ostatki, które w nim jeszcze jako tako wegetowały). PSL zwiększyło liczbę swoich

senatorów z 1 do 2. Odejście z PO do PSL jest tak samo niezwykle odważne jak przejście z PIS do Solidarnej Polski – albo jakoś na odwrót. Nie zmienia nic. Kompletnie nic. Nasz bohater stracił okazję – do zachowania godności. Za to postąpił jak zwykle – tak jak postępuje każdy inny z jego gatunku. Trochę szkoda – sprzedać się za lukratywną pozycję w miejscowej remizie Ochotniczej Straży Pożarnej czy może hektar partyjnej ziemi? No bo co innego mogło mu dać PSL?

Źródło: 3Droga.pl